

Kuryer Poznański.

No. 210.

Redaktor odpowiedzialny:

Sroda, 16 września 1874.

Ludwik Gayzler.

Rok III

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycewskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mossa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norwimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hall n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norwimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Deuba & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Laite, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 16 września.

Podana przedwczoraj pogłoska o zagrażającym ks. Biskupowi Martin w Paderborn procesie przed trybunałem dla spraw kościelnych względem złożenia z urzędu potwierdza się niestety zupełnie. Westf. Volksblatt donosi, że dnia 14. b. m. wręczono ks. Biskupowi pismo pana naczelnego prezesa, w którym go wzywa, by w przeciągu dni dziesięciu złożył swój urząd biskupi, w przeciwnym razie proces ów niezwłocznie zostanie mu wytoczony. Byłaby przez to druga z rządu stolicy dycezalna w monarchii pruskiej według mniemania władz świeckich opróżniona.

Najgorszą przysługę wyświadczyły austriackie dzienniki słowiańskie swoim zalutawskim pobratymcom, ile razy ujmują się za nimi i wyrzucają Węgom brak tolerancji. Teraz znowu czeskie dzienniki zrobiły taki krok fałszywy ganiąc ostro zarządzane przez rząd węgierski zamknięcie gimnazjum w Rauschenbach w którym tak jaskrawo wyszły na jaw agitacje panslawistyczne. Ta nagana pewnie nie nakłoni rządu węgierskiego do większej powolności, lecz owszem utwierdzi go w przekonaniu, że postąpił sobie zgodnie z żywotnymi interesami państwa, zamykając zakład, w którym krzewiono najniebezpieczniejsze dla Węgrów dążności. Zresztą w tym wypadku obrona zalutawskiej narodowości słowiańskiej była wcale nieproszoną i niepożądaną. Słowacy, za którymi tak ujmują się czeskie dzienniki, nie są wcale przejęci zawiścią do Węgrów, a agitacja antiwęgierska pomimo wszelkich zabiegów nie ma u nich powodzenia. Właśnie sprawa zamknięcia gimnazjum w Rauschenbach dowiodła, że agitacja panslawistyczna ma w przeważnej większości słowackiego szczepla stanowczych przeciwników. Mniejszość jest wprawdzie bardzo hałaśliwą ale to wcale nie zmienia stanu rzeczy.

Przy zupełnym braku politycznych wiado-

mości z zagranicy zachodzi przy jedynym nowinie z teatru wojny w Hiszpanii uderzająca sprzeczność, która zarazem nowy daje dowód, z jaką ostrożnością przyjmować należy doniesienia z urzędowych madryckich źródeł: Londyński Times zamieszcza wiadomość z Hendaye o rokoszu wybuchłym pomiędzy republikańską armią północną; rokoszanie wznosili okrzyki: „przez z Laserna! niech żyje Moriones.“ Urzędowe źródła madryckie tymczasem donoszą, że karność pomiędzy armią dowodzoną przez generała Laserna jest wyborna.

W południowej części Stanów Zjednoczonych przyszło już do pierwszych krwawych starć, dawna przewidywana. W Nowym Orleanie wydała „Liga Białych“ proklamacyę, w której ogłosiła gubernatora Kelloga uzurpatorem i dopomina się przywrócenia gubernatora Mac Henry. Należąca do ligi ludność uzbroiła się i ustawiła barykady i opanowała ratusz. Generał Longstreet wyruszył na czele 500, po większej części kolorowych żołnierzy z milicyi i wszczęła się walka uliczna, przy której poległo sześciu obywateli, a 30 milicyantów. Milicya w końcu wyparto aż do Jacksonsquare. Wojsko związkowe pozostało wśród tych wszystkich zajęć całkiem neutralne, obsadziło tylko gmaeh celny. Gubernator Kellog wezwał prezydenta Granta, by w sprawie tej interweniował.

Od kks. Lipkowskiego i Kozłowicza odbieramy z prośbą o ogłoszenie, pisma następującego:

Chcąc uniknąć podejrzenia, jakoby księży, którzy adresu do Prześwientej Kapituły nie podpisali, nie stali na stanowisku chwili obecnej, oświadczam niniejszem publicznie, więcej sobie mieniąc nieskalany honor kapłański,

skę, jak wszelkie inne doczesne względy, że jak w pierwszym adresie, odwoławszy się na przysięgę kapłańską, ślubowałem najukochańszemu Arcypasterzowi memu dochowanie wierności w dobrej i złej doli, tak i dziś a za łaską Bożą do ostatniego tchu życia wierności tej dochowam, trzymając się silnie rezolucyi z dekanatu naszego Prześwientej Kapituły przesłanej t. j. że obowiązki me za łaską Bożą wiernie wypełnię.

Dnia 14 września 1874.

Ks. J. Lipkowski
z Góry ad Żnin.

Ponieważ sz do śmierci pragnę wiernie służyć mojemu Kościołowi św. rzymsko-katolickiemu, który mi przez św. Stolicę Apostolską nadał za Arcypasterza mojego Mieczysława hrabiego Ledóchowskiego, więc niniejszem oświadczam publicznie, że na adres z dnia 7 lipca r. b. moich współbraci czciwych z dekanatu Żnińskiego, z całej duszy i z zupełnego przekonania się piszę.

Dnia 14 września 1874.

Ks. Kozłowicz
Ostrowo pod Pakością.

Wiarus napomknął przed kilku dniami o punktach spotkania i jak oczywiście, pochwalliliśmy skwapliwie to jego wyrażenie, bo bardzo żywo pragniemy, aby mogło przyjść do uczciwego porozumienia w obozie polskim. Pokazuje się jednak, że te kilka słów pojednawczych pochodziły tylko od redakcyi, ale, że statysta Wiarusowy, który wynalazł Drogi wyjścia, nie chce wynalazku

swego poświęcić dla wspólnego dobra i silnie się przy nim upiera.

Zobaczmyż odpowiedź Wiarusa, która w numerach 108 i 109 wydrukowana została.

Zaraz na wstępie znajdujemy oświadczenie, które chętnie zapisujemy:

Kuryer wychodzi z zupełnie fałszywego założenia, iż wystąpienie nasze spowodowane jest żądaniem jednego czy kilku duchownych, którzy, jak mówi, z Wiarusem się znoszą i materiały mu do jego wywodów o Drogiach wyjścia dostarczają.

Mozemy go zapewnić, że przypuszczenie to jest zupełnie fałszywe. Nie tylko, że nie z księżmi, ale z nikim się nie znosiliśmy i nie znosimy, od nikogo informacji nie odbieramy; bieg wypadków jest naszą wskazówką, sumienie narodowe i znajomość zasad politycznych, światem kierujących, naszym przewodnikiem.

Z kolei odpowiada Wiarus na zarzut, że wybrał się z radami swymi w najgorszą porę:

Zarzut ten, przyznajemy, ma za sobą słuszny pozor — ale też nie więcej jak pozor. Dziwnie pod tym względem zdarzyło nam się słyszeć zdania, dziwnie oczywiście dla nas, którzy nie z uczuciowego, towarzyskiego, że tak powiem, familijnego, ale z politycznego stanowiska na rzeczy patrzeć musimy i wedle tego, co widzimy, postępować.

Kiedyż, zapytujemy się, mieliśmy wystąpić? Któż nam wskaze porę właściwą? Czy po zupełnym upadku, po dokonaniu zagłady? Powiecie, że nie! Więc może w samym początku walki?

Zastanówmy się nad tym punktem. Dla nas od samego początku walki nie tajno było, jaki koniec ona wzięć musi, jeśli rzeczy pójdą natura nym biegiem. Ale i to wiadomo nam było, że stanęły naprzeciwko siebie dwie wielkie potęgi, jakoby dwa wojska, którym gdy już do walki gotowe na stanowiskach, nie w parę przelatać, żeby ustępowały, nie spróbowawszy orężnego szczęścia. Zapewno przynacnie sami, iż z większym niż dziś podziwieniem, byłibyscie wtedy przyjęli głos nasz, pochopnie już dziś, kiedy już siły na wpoli złamane, byłibyscie głos rozumu nazwali głosem odszczepieństwa i zdrady! Przechwałki, widoki różnych sojuszy, nieznamość nieprzyjaciela, sprawiły, że wtedy daleko mniej niż dziś i kiedykolwiek głos rozumu politycznego mógł liczyć nawet na — posłuchanie.

Musieliśmy wierzyć w potęgę waszą, a nado, gdyście wolieli o solidarność w walce, chcieliśmy wam dać dowód, że z zaprzaniem własnych przekonani umiemy walczyć i walczyliśmy wspólnie z wami

Tomasz Padurra.

Pyśma Tymka Padurra. Wydanie posmertne z awtohrafu w Lwów. Nakładem knyhnarni K. Wylda 1874 z drukarni zakładu Ossolińskich 8. vol. str. 420.

III.

(Zobacz Nr. 206.)

(Dokończenie.)

W Warszawie dał Padurra do druku Odyńcowi zapewne w celu politycznym swoją ukrainkę Złota Broda i w ten sposób wystąpił na szerszą widownią choć bez wielkiego sukcesu. Po ce jeździł do dalekiej stolicy, tego nikt nie wie. Prawdopodobnie wysłany był przez spiskowych a domysł ten potwierdza i ta okoliczność, że zabawiwszy krótko, powrócił na Ukrainę.

W ciągu kilkunastu następujących miesięcy napisał trzy wiersze polskie „Fantazyę“, „Wspomnienia“, i „Przeobrażenie“, przetłumaczył także na narzecze ukraińskie dwa utępy z Walerona: „Pieśń Aldony“ i część z „Pieśni Wajdeloty“.

We wspomnieniach, które są znowu ustępem z podróży Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie, poeta wraca do dziejów swojej miłości i przedstawiając się w postaci młodego arfiarza, naprzód opowiada zawody swego serca, a potem wędrowki swoje:

Przed kilku laty jakiś arfiarz młody
Przyjeżdżał w gości do zamku barona,
A choć był w kwiecie wiosennej urydy,
Tkwił już w licach jesieni znamiona.
Pan tego zamku szlachetny, bogaty,
Lubił śpiewaków jak dziecina kwiaty,
I jak dziecina nutą się ich pieścił.
Przyjął arfiarza, na zamku umieścił,
Zaniechał uczyć i myśliczka chwale,
I z nim na śpiewie przepędzał dni całej:
Bo miłej brzmiały na zamkowym progu,
Jak w borach krzyki chrapliwego rogu.

I tu przyszła chwila odczarowania:

Ustał pieśnią. — Rzadko arfiarz młody
Przychodził potem do zamkowej sali...
Błądził po lasach, zęglował na wody,
A gdy pieśń jego na zamku śpiewał,
Wówczas na wieży samotnie zamknęty,
Dumał jak grzesznik lub człowiek wykłęty;
Już chciał przed kim z bólow się spowiadać;
Byłże kto z ludzi, co chciał o nie badać?...

I cóż się stało z arfiarzem:

Jakiś podróżny ze stepów daleko
Widział go, mówią, na wschodzie nad rzeką;
Twarz była biała; tylko w ciemnym oku
Tlał ogień natchnień jak dusza w proroku,
Kiedy na zachód zwrócił płowe lica,
Strzeliła po nich uoczyć błyskawica,
I żarem duszy jego wzrok zapłonął;
Uchwycił arfa, zagrał pieśń wieżową,
Zalał rękę, na pierś schylił głowę,
I w głębi dumał pośród łez utonął.

Byli u nas czasy, kiedy poeci rościli sobie

prawo do nadziemskich przywilejów i przybierali postawę wieszczów — proroków. I Padurra nie uniknął tej pokusy, jakoż widzimy tego lirnika, który ot tak sobie śpiewał i skromnie zaręczał, że jak wyspiewa swoją pieśnię, to sobie pójdzie, wspinającego się dumnie na palce i w grzesznym zaślepieniu wołającego w „Przeobrażeniu“:

Mogę wskrzeszać, mogę stwarzać,
I pustoszyc i rozmazać —
Dales moc mi taką może,
Jak przed wieki miałeś Boże!

Wybuchło powstanie listopadowe w Warszawie i serca Polaków po całym obszarze ziemi polskiej zadrgały. Zrazu chciano się ruszyć na Wołyniu, na Ukrainie i na Podolu, potem postanowiono czekać.

Z zapalem przyjęli pierwszą wiadomość o powstaniu Rzewuski i Padurra, ale ich oczy nie ku Warszawie się zwracały. Podczas gdy reszta obywatelstwa patrzyła na zachód ku Warszawie, i chwylała z tamtąd z upragnieniem każdą wiadomość, nasi obywateli wytykali swój wzrok i słuch na Wschód, na stepy nad Dnieprem. To też Złota Broda zamiast skorzystać z uposobienia patriotów i zaraz na pierwszą wiadomość o powstaniu listopadowym wsiadł na koni, ruszył się razem z kozakami nadwornymi, zgromadzić około siebie wszystkie co gorętsze żywioły, które go od dawna za przyszłego przywódcę wojskowego ruchu narodowego uważały, zdobył sobie na ich czele „powstańcze hetmaństwo“ i rozpoczął na serwo na Podolu walkę z Moskwą, — przychcieli na razie. Jego głowę zaprzątnęły inne myśli, jemu się zdawało, że właśnie nadeszła pora, w której patriotyzm jego miał się we właściwej szacie objawić zdumionemu światu, i że jako ataman z niewoli do życia przywołanej kozaczyzny, walcząc na jej czele i zwyciężając w sojuszu z Lachami, zmaże winę ojca za udział w Targowicy, i okryje się nieśmiertelną sławą. Nie inaczej przedstawiał się ten moment i „kochanemu Tomaszowi“. Przecież wszystko, co powinno było nastąpić, połączenie i pogodzenie „buńczuka kozackiego z białym ptakiem Lachów“, będzie musiał każdy zawdzięczyć tylko jego calorocznemu trudom, jego wędrowce, śpiewom i opowiadaniom wnukom wolnych niegdys przedków od Kizy-Kermanu po bieg Desny i od brzegów Dniepru po daleki Kubań. Obydwaj zapaleńcy, ze szkoły Byrona, nie liczyli się naturalnie z realnymi stosunkami i zdali się im na prawdę, że krwawe rany, które długoletnimi wojnami zadaly sobie nawzajem Polska i Kozaczyzna, dadzą się od razu jednoocześnie śpiewaniem i opowiadaniem zabić i uleczyć. Mijał tydzień po tygodniu a wieść żadna nie nadchodziła o ruchu choćby najmniejszym Kozaczyzny jako Kozaczyzny, o ruchu ludowym w siedzibach dawnych Sicz, Nizu i Zaporoża, z którego mogłyby być skorzystał Rzewuski, wpaść weń, jako oczekiwany wybawi ieli orlim lotem na czele nadwornych Kozaków i w towarzystwie Padurra, owdłanę nim i okrzyknięty atamanem wolnymi głosami, pokierował nim szczęśliwie. Nie ruszyli się nawet Czarnomorcy nad Kubaniem... Oni jeśli tęsknili za Rzewuskim jako wybacicielem swoim, to z pewnością tylko w tam przypuszczeniu, że pojawi się między nimi na czele licznego zastępu dorodnych Kozaków, dostarczą im broni i wszelkich zasobów wojennych, i po prostu „wybawi“ ich z niewoli. Mijał zatem tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu od wybuchu powstania w Warszawie a żadna wiadomość nie nadchodziła o ruchu na stepach za Dnieprem, — buńczuk kozacki nie odpowiadał wzajemności białemu ptakowi nad Wisłą. Niecierpliwość Rzewuskiego wzrastała, walka wewnętrzna i niepokój, które przeżył, musiały być silne. Zmienił się w krótkim czasie,

a obywatelstwo sąsiadnie, któremu naturalnie właściwe tajemki serca Złotej Brody nie były znane, zaledwie go teraz poznawało. „Coś tajemniczego osiadło na jego duszy i zaaepilo twarz jego — powiada Jelowiecki coś temu orłowi obarczyło skrzydła i nie rozwinął nigdy orlego lotu“. Jeszcze większą walkę musiał przebywać Padurra. Okropny stan duszy jego daje nam choć w części poznać wiersz polski „Fantazyę“, który na początku roku 1831 napisał:

Gdzie się wznosisz orle biały?
Dusza ludów jak noc głucha.....
Na zimnego lodu skały
Chcesz zaszcześcić ognia ducha.
Przeszłych dziejów błyskawicą
Nie zapalisz w mehu oitarze.....
Zgasła myrra, trupem świeca
Wypowiało stepów twarze!.....

W końcu obywatelstwo Wołynia, Podola i pogranicznych powiatów Ukrainy, nie mogąc już dłużej czekać, powstało. Na Wołyniu pod wodzą Karola Różyckiego, na Podolu pod wodzą Kościuszkowskiego żołnierza, generała Kołyszki. Rzewuski stawił się w obozie generała Kołyszki i przeprowadził z sobą 240 koni. Padurra z nim razem przybył. Marzenia Rzewuskiego już się były rozwiały, on co miał hetmanem Kozakom, oddał się uczciwie pod rozkazy Kołyszki i szefem szwadronu został. Kampania krótko trwała. Wskutek porażki pod Daszowem w dniu 14 maja, wszystko poszło w rozpękę.

Rzewuskiego nikt odtąd nie widział. Czy zginął w bitwie, czy zamordowany został przez rabusiów kozackich, dość, że zprapał bez śladu. „Nie każdy tak potrafi“ — powiada Siemieński.

Padurra złamany na duchu i ciężką ową stratą i doznany zawodem, doświadczył jeszcze rozczarowania ze strony, z której się go najmniejsz spodziewał. Karol Różycki okrzyk „hurra“ powtarzany wszędzie w pieśniach poety, zmienił na inny „Sława Bohu“ a jeśli śpiewano w jego oddziale pieśń bojową „Ruchawkę“, to z tekstem przeinaczonym.

Z czasem otrząsł się nieco z przygnębienia poeta, ale goręczy nie zbył. W r. 1832 napisał w narzeczu ukraińskim swoje mandryki, którym dał tytuł „Wędrowki“. Było ich sześć, ale tylko trzy ocalały: Ukraina, Do Dniepra i Mandriweć. Przebijają w nich boleść głęboka a chwilami rozpacz nawet. W mandriwece Do Dniepra woła poeta:

O Dniepre ty sam tilki w tim lit peretwori
Z jidnych dzerel wychodzysz, w jidnym tonesz mori:
Czomuż to ja na swoich myszlił okeni
Niħde znajty nē moħu ni dna, prystani?.....

Mandriwki były ostatnim bliskiemi talentu i ostatniemi wysileniem poety.

W tej epoce mieszkał w Machnowce, gdzie siostry jego i bracia mieli od niedawnego czasu dworek na własność. „Z życia ruchliwego, przepełnionego ogniem poezi i czynów przeszedł nagle w ciszę, spokojność i smutek głuchy.“

W wiersze, które odtąd składał, a których rękopisy pozostałe skąpo wydawcy dostarczyły, brak już ognia i zapędu i tylko jeszcze boleśń odezwi się niekiedy rzewnym istotnie wyrazem.

Kilka lat przeszło dla zubożalonego poety bez śladu prawie. Nie umiał ani serca uciszyć, ani uznać i orzeźwić pracą dni żywota swojego. Stetryczał, odsunął się od ludzi i nawet rozgłoszono po Galicyi, że sobie życie odebrał.

W r. 1840 opuścił Machnowkę i zamieszkał w Pikowie na Podolu u Piusa Borejki, marszałka powiatu winnickiego, który mu dozor dorastających synów powierzył.

W r. 1842 księgarz Jabłoński w Lwowie ogłosił bez pozwolenia autora zbiór jego poezyi. To zniewoliło niejako poetę, że w r. 1844 udał się do Warszawy, aby tam część utworów swoich wydrukować.

W Warszawie zabawił kilka miesięcy nie widując nikogo; znosił się tylko z księgarzem Glücksbergiem, swoim szkolnym kolegą i tak przyszło do wydrukowania niewielkiego tomiku pt.: Ukrainy z nutoju Tymka Padurra. Muzykę dorobił był Karol Lipiński. Cenzura wiele mu rzeczy przekreśliła, musiał też niejako z powodu jej wymagać odmienni.

Mały zbiorek Padurra dobrze znalazł przyjęcie, tylko go organa rosyjskie, niechętnie jego polskiej tendencji, dość ostro zaczępiły.

Poeta jeździł do Czestochowy, szukał tam kosztowności przysłanych niegdys przez hetmana Teterę i znalazł jego buławę, zapisaną jako dar Ciociury.

Powróciwszy na Ukrainę, znowu osiadł w Machnowce nie zamykając się przecież jak pierwej. W tej epoce życia swego odwiedzał przyjaciół, bałi całe tygodnie w Sławucie u księżki Romana Sanguszki, który był powrócił ze Syberii z utraconym słuchem, wszelako ofiarowanego sobie, dożywnego mieszkania w dobrach książąt Sanguszków, przyjął nie chciał.

W niespokojnym roku 1818 wygrał na loteryi kilkanaście tysięcy złotych i wyjechał za granicę. Był w Pradze podczas zjazdu słowiańskiego a do Pawła Szafarzyka wierszyk w narzeczu ukraińskim napisał.

Z podróży swojej i z różnych objaźdek powrócił znowu na mieszkanie do Machnowki.

W czasie wojny krymskiej krzątał się niekiedy, by wywołać ruch w Kozaczyźnie. Myśl ta orzeźwiła na chwilę Padurra, ale rychło ochłonał. Przypomniała mu się kłeska pod Putawą i opuścił rękę.

Ruch wszakże ludowy, na wkrós antimoskiewski, w którego powodzenie Padurra nie wierzył, przyszedł niebawem w ręce samej do skutku i przybrał nawet chwilowo rozmiar, które w r. 1850/1, gdy taki Rzewuski go oczekiwał, mógł być wydać wcale inne rezultaty. Gromady wieśniactwa w okolicach naddnieprzańskich ra-

staliśmy porównano z wami w walczących szeregach, bo ile sil starczyło — i póki walka nie zamieniła się na istną rzeź.

Gdy przygotowywano prawa majowe, my się nie cofaliśmy od walki, gdy je przeprowadzono, ubolewaliśmy nad tem porównano z całym światem katolickim i polskim, gdy ks. Areybiskupa wzięto do więzienia jeszcze nie okazaliśmy zwątpienia o sprawę, i — gdy się rozpoczęło ryczałtowe grzanie Kościoła, zabieranie jego majątku, gdy nie tylko Kościół, ale i naród moralnie i materialnie ponosił najdotkliwsze straty, a wy mimo to nie sposobiliśmy się do zawieszenia broni, tylko bądź co bądź, wszystko na jedną postawę zamierzaliśmy kartę, wtedy nasdeszała chwila, w której musielismy się odezwać, jak każde rozum polityczne i interes narodowy. Gdy jedna strona widocznie godziła w to, żeby całe duchowieństwo w danym razie zniewieżyć, a druga okazała gotowość przyczynienia się do tej zgady przez niewczesny i zbyt zaczepny opór, wtedy dopiero się odezwaliśmy. Mogła być stósowniej sja chwila?

Przytoczyliśmy ten cały bałamutny wywód, żeby nasi czytelnicy zobaczyli, jakto polityk Wiarusowy traktuje kwestye podobne.

Wiarus, który sobie rozum polityczny w uczuciu zadowolenia z własnej przenikliwości, windykuje i przyznaje, nie chce zrozumieć, że w walce kościelnej nie chodziło nigdy o spróbowanie szczęścia, tylko o dopełnienie obowiązku i że ten obowiązek nie zmienia się wedle szans walki, tylko zawsze ten sam pozostaje. Niedosć na tem, Wiarus daje już za przegrana. To trochę zawczesnie. Rewolucya francuzka obaliła ołtarze i uwięziła Piusa VI, Napoleon I kazał Piusa VII porwać i trzymając go pod ręką w Fontaineblau, układy z nim niby prowadził. Ludzie usposobieni Wiarusowych, bo tacy zawsze byli i zawsze będą, uważali, że wszystko stracone i radzili się poddać. Pius VI nie usłuchał i umarł na wygnaniu, ale prawdy nie zdradził, Pius VII wrócił do Rzymu i obchodził tryumf Kościoła.

Ze Wiarus porę już wybrał, to rzecz jasna jak słońce. Przed wybuchnięciem sporu mógł rozwijać swoje teorye i radzić, aby walki nie rozpoczynano; dziś kiedy walka toczy się już na dobre, jego trąbanie na odwrót jest, jakieś już powiedzieli, tylko okrzykiem sauve qui peut i niczem więcej.

Na czele drugiego artykułu Wiarusowego, znajdujemy taki wywód:

Kuryer Poznański tak pisze o Wiarusie: „Do dziś dnia nie wiemy wedle jakiej logiki, czy katechizmowy katolickiej, czy bezwzględnie, czy bałamutno-liberalnej, choć rzeczy traktować i dla tego dyskusya z nim taka trudna.“

Otóż my rzeczy traktujemy wedle logiki politycznej i powiedzieliśmy to bardzo wyraźnie na wstępie naszego VI artykułu, który Kuryer przedrukował, jednakże właśnie z opuszczeniem pierwszego ustępu, do którego my wielką wagę przywiązujemy. Niezależnie nam się: Kuryer, który tak skwapliwie przedrukowuje nasze artykuły, już kilkakrotnie przemilczał to, co właśnie stanowisko nasze najdotkliwiej maluje. Twierdzenie nasze, że stoimy na stanowisku politycznym, narodowo-politycznym, polskiem, właściwie obala od razu wszystkie zarzuty, ktorými przeciwko nam walezą. Interes materialny i moralny narodu naszego, to nasz sztandar.

Wyrazy „logika polityczna“ albo „interes materialny i moralny polski“ brzmią dzwicznie, lecz nie znaczą i są tylko okazami ogólnikami. Kiedy się przychodzi do praktyki i zastosowania, trzeba koniecznie szczerze i jasno wypowiedzieć, czy logika polityczna Wiarusa i interes kraju,

tak jak proponowany przez niego, oparte są na katechizmie katolickim, lub też katechizm ten na bok usuwają.

Wiarus pisze:

Największa wrzawa powstała na nas o ową mnie mane zerwanie z Rzymem, które przeciwników naszych pociągnęło do tyłu smiertelnych grzechów, gniewu i poniewierania bliźniego.

Tylko wyraźna zła wola mogła nas posadzić o chęć zerwania tysiącletnich węzłów religijnych; to też z tej strony nie będziemy się bronili, zwłaszcza, że i „Kuryer“ narzeźcie nam przynajmniej, że nie chcemy wyjść poza obręb prawowierności.

Zerwanie owo rzucone na alarm i skutkujące przewybornie, jak już tylekroćnie rozwodziliśmy, ogranicza się na pozyskanie samodzielnego zapatrywania i stanowiska politycznego.

Jak z Londynem, Paryżem, Wiedniem, Konstantynopolem itd., tak i z Rzymem nie tyle pragniemy, ale chcąc nie chcąc musimy zerwać politycznie tj. nie mówiąc już alarmująco, musimy się przekonać, że byt naszego narodu nie polega na nadziejach zakładanych na politykę zewnętrzną, jeno na wartości i działalności wewnętrznej. Już dzięki Bogu dziś nie dufamy ani w Francuzów ani w Turków, pozostała nam jedna tylko jeszcze błędna nadzieja polityczna w Rzym.

Nadzieja ta nie wysła bynajmniej z Rzymu. To nasi agitatorowie i politycy kościelni od bardzo dawna i niby to w interesie utrwalenia wiary, — jakby wiara potrzebowała takich kruczków — wmawiali w nas, że cała przyszłość zależy od Rzymu i dla tego tak grunotownie wpoili w lud przekonanie fałszywe, że Polak a Katolik to jedno; dla tego to nawet w duchownych młodych wpajają pojęcie, że nie mają polskiej ojczyzny, bo ich ojczyzną jest Kościół i Rzym.

Jezeli przyznajemy chętnie, że skoro już raz pojęcie polskości i katolicyzmu zlane w jedno, w dzisiejszym położeniu rzeczywistym w wielu punktach obostrzone interesy się łaczają, póki Kościół nasz miał więcej swobody, to z drugiej strony słuszna pobiera nas obawa, że skoro Kościół przez nowe prawa niechcący zostanie u nas zgermanizowany, zjednoczenie tych pojęć wyjdzie nam na rychlejszą zgubę.

Rozewrad je trzeba, a przynajmniej rozrywać z wolna, nie bałamucąc już dalej umysł ludu ich jednoczeniem w słowie i praktyce.

Czyż to jest odstępowanie od wiary? od kanonów itd.? Czy zerwanie, o jakim tu mowa, nie jest najslusniejszemu żądaniu? Zdaniem naszym dzisiejsze duchowieństwo, przeważnie jeszcze patryotyczne, nie mogłoby nerodowi większej wyświadczyć przysługi, jak budząc o samowiedzę polską i wyjaśniając ludziami, co jest polskosc a katolicyzm, co narodowosc a co wyznanie.

Każdy nam przyzna, że agitatorowie polityki kościelnej, w ostatnich zwłaszcza czasach, Polakę przedstawiali jakoby jaki wikaryt Rzymu, na coby się tylko wtedy zgodzić można, gdyby to Polsce na korzyść wychodziło. Tymczasem ani Polska ani Rzym z tego nicma korzyści, — i gdzież tu polityka?

Jak widzimy Wiarus mówi o zerwaniu politycznym z Rzymem i tu, jak każdy przyzna, wojuje po prostu z wiatrakami, bo u nas nikt nigdy nie zalecał aliansu politycznego z Rzymem i nikt nadziei wskrzeszenia Polski w takim aliansie nie upatrywał.

W Rzymie jest Namiestnik Chrystusowy, Głowa widoma Kościoła, Papież, dla którego pragniemy władzy doczesnej, aby miał niepodległość potrzebną mu do kierowania sprawami kościelnymi całej spolecznosci katolickiej. Wezły nasze ze Stolicą Apostolską, wezły ścisłe i koniecznie, to wezły religijne a nie wezły polityczne. Twierdzić, jak twierdzi Wiarus, że polscy agitatorowie i politycy kościelni wmawiali, że cała przyszłość zależy od Rzymu, jest po prostu bałamucstwem. Wymysł to, na którego poparcie nikt nie zdoła

ani faktu ani słowa przytoczyć.

Co się zaś tyczy przekonania, że Polak a katolik to jedno, istnieje ono od wieków i nikt go wpajać w umysł ludu nie potrzebował. Przekonanie to zresztą od wielu nas zleżo uchroniło i gdyby przyjaciół Wiarusa udało się je wykorzenić, mogliby sobie śmiało powiedzieć, że most dla germanizacji zbudowany.

Wiarus spieszy się zrywać z polityką rzymską z obawy, że Kościół przez nowe prawa niechcący zgermanizowany zostanie. Dla niepewnych następstw, które mamy nadzieję, nigdy się nie ziszczą, poświęca rzeczy wielkie i święte, to trochę lekkomyślnie. Niegodzi się nigdy w przypuszczeniu pożytków jakichś, uciekać do środków niebezpiecznych, non sunt facienda mala, ut eventiant bona.

Malutką potwarz dodaną ku okraszeniu całego wywodu, iż w młodych duchownych wpajają pojęcie, że nie mają polskiej Ojczyzny, bo ich Ojczyzną jest Kościół i Rzym, możemy śmiało zostawić bez odpowiedzi.

Wiarus utrzymuje, że mu czynimy zarzut, jakoby pochwałę prawa majowe. To zupełna omyłka. Pochwała ich nie pochwała, tylko im drogę toruje. Prawda, powiada on:

Ten, kto ulega konieczności i przemocy w stósowną chwilę, bynajmniej praw swych się nie pozbywa, a co się dziś traci przez rozsądne ustępowanie, jutro odzyskać można, lub przy pierwszjej lepszej sposobności. Czy to raz Kościółowi się wydarzyło?

Powtarzamy Wiarusowi, że takich rzeczy na na swoją rękę robić nie można. Sam on czuje słabość swoich argumentów, bo zaraz dodaje:

Ale karność kościelna? Coż ma poczęć duchowieństwo, kiedy Biskupi ustąpić nie chcą, coż mają poczęć biskupi, kiedy im z Rzymu ustąpić nie pozwalają? Karność tę bardzo pochwalamy, szanujemy ofiary, które dla niej duchowieństwo przynosi, potępiamy każdego odstępowanie przechodzącego do obozu nieprzyjaciela, ale czyż względem zwalnia nas z obowiązku wyprzedzenia, że źle się dzieje? że jeśli zleżo usunąć nie można, to przynajmniej unikać go trzeba, nie ściągając koniecznie na siebie następstw groźnych praw. A czyż nie przynajmniej nam polityk Kuryera słuszności, jeśli postawimy twierdzenie, że lekkomyślnie i umyślnie w wielu rzeczach się narażano — niby dla obrony przez „męczestwo, za co odpowiedzialność spada tylko na fanatyzujące pisma kościelne. Przeciwnie takiej taktyce wyraźny pism tych i agitatorów, nie było innej rady, jak nowy podnieść alarm — i otóż zjawił się wiec duchownych, czyli t. z. schizma. Tak, wy nas posadziście o odstępowanie od wiary, o walkę z religią, a my tylko walczymy rozumowaniem i fortem przeciwko snutemu zasłębieniu, które nie widzi, że prowadzi wroga dalej, niż sam chciał. Już sam sposób, jaki nasza „schizma“ poruszyła i traktowała, powinien był przeciwników naszych bardzo rychło poczyć o naturze naszego zamiaru, którego zresztą ani czynem, ani słowem nie poparliśmy, litując się tylko nad sprawionym popochem, który jak i całe wystąpienie nasze obliczony głównie na wywołanie fermentu umysłowego i rozbięcia grozy, w której społeczeństwo całe trzyma garść agitatorów kościelnych i polityków — bez pol tyki. W jednym tylko przypadku liczyliśmy na możliwość praktycznego skutku wiecu, tj. gdyby ci, co tak mężnie i prawowrotnie przewodzą w walce, sami rzecz tę podjęli i poprowadzili do celu praktycznego, nie naruszając w niczem karności kościelnej. Lepiej, że przewodzący okazał dobrą chęć ratowania ogółu, jak, że z dołu dążenie do ratunku wybijać się będzie nieraz przez smutne obawy i następstwa. Ale jeśli to wszystko jest niemożliwe, wcale się nie upieramy przy wiecu, nam wystarczy i to, że z większą otwartością konfratrowie porozumiewają się przywrotnie, porozumiewają się nawzajem, jak unikać wszel-

kich starć zgnubnych i wynalósć modus vivendi. Sposoby nie do nas należą, bo się nie znamy na waszych przepisach.

To wszystko jest bardzo pocieszające a Wiarus, jak widoczna, cęfa się ze wszystkich stanowisk, które był tak niebaczenie i tak lekkomyślnie zajął.

Bądź co bądź, my byśmy woleli proste przyznanie się do omyłki, niżli to powtarzanie w kółko, że trzeba było zrobić coś przeciwko rzekomym agitatorom kościelnym i przyznawanie się do jakichś fortelów, fermentów i t. d.

Wiarus spuszczając cęgle z tonu, doszedł już dość daleko na drogach powrotu do rozsądku i oczywistości; niechże jeszcze pójdzie dalej, rozpatrzy się lepij i przyzna, że u nas nie ma ani agitacji kościelnej, ani agitatorów kościelnych, tylko jest spokojna determinacja dotrwania do końca przy wyrażnym obowiązku.

Oświadcza dzisiaj Wiarus: „Nie znamy się na waszych przepisach“. Szkoda, że sobie tego pierwiej nie powiedział, boby był niezawodnie nie próbował przedzierać się przebojem przez prawo kanoniczne.

Drugi artykuł Wiarusa tak się kończy:

Jakżeż dziwne jest wobec postawy naszej mniemanie Kuryera, jakobyśmy rozstrzygali, że przynajmniej prawa majowe. Czyż nie raz, nie dziesięć powtórzyliśmy, że od władzy duchownej i duchownych zależy, jak daleko się posunąć można w ustępowaniach koniecznych choćby tylko formalnych.

My niczego nie piszemy, żeby „rozstrzygać“ tylko wyrażamy przekonania i zapatrywania a podajemy je jako materiały do — myślenia.

Jezeli zaś Kuryer sądzi, że jego artykuły są u karami, grubo się myli. Gdyby tak było, już ani jednego księdza nie powinno być na cała Wielkopolskę, wszyscy powinni poszukać czempredziej sprzeczeki z rządem i pójść albo do więzienia albo na wygnanie.

Tak wy rozumiecie, czy rozumieliście — obronę Kościoła.

Obronę tę stolicie w aurole męczestwiec nieugiętości i poświęcenia, którym w każdym pojedynczym przypadku bynajmniej nie odmawiamy najwyższego szacunku i uwielbienia, ale systemu, który męczestwa te z wychowaniem tworzy i wywołuje, pochwałać nie możemy i w ten to bijemy a nie w ofiary.

Trafia nas zdą zarzut, jakobyśmy prawdę poświęcali poziomym względem, a zwłaszcza względem materialnym dla tego, że stawaliśmy w obronie majątku narodowego. Mówicie, że nam tylko o chleb chędzi itp.

Każdci Pan modlić się nam o chleb powszedni, jako o jedno z najwyższych dóbr ziemskich, a tego chleba, gdy nam zabraknie, gdy wymarniejemy, zaiste ani Kościół, ani wiara nie znajdzie pola na przepadłych dziedzinach naszych. Ież to parafii katolickich upadło jedynie z powodu, że nie starczyło członków gminy, bo poszli z torbami. Nie wstydzimy się zatem wcale naszej dłałości o chleb. Czaszy rycerskości u nas minęły, zeszlismy wszyscy na robotników, którzy resztek szlacheckiej buty i wzgardy dla elementarnych warunków pozbyć się muszą.

Nie idzie zatem, abymy dbając o interes materialny, zaniedbywali moralny. Niechże nam przeciwnicy stawiają na to dowód.

Małoz im, gdy ostrzegamy, że okropne położenie, w które zabralismy, pozabwi społeczeństwo pociech religijnych, sposobu nabywania łask niebieskich, że w ciemnym narodzie gotowo wyrobic niedbałość o służbę bożą i nauki kościelne, utworząc pole komunistycznym prądom, wreszcie zagnieździe odstępowanie między duchownymi a ogólnie zdemoralizować całe społeczeństwo, bądź przez fanatyzm, bądź przez odstępowanie, słowem przez nieustannie klęski moralne!

szły się w marcu r. 1855, zorganizowały się formalnie, urządziły warty włościńskie, oddały zarząd spraw gminnych starszym wiekiem, powięzły miejscami lub znieważły popów i czynowników, ogłosiły zniesienie pańszczyzny i „Kozaczynek czyli wolność“ zawiadomiły o wszystkim dwóm dziedzicom, ktorému oświadczyły, że nie mają przeciw niemu żadnej urazy i domagały się tu i owdzie od szlachty, która się zachowywała biernie i milcząco, aśoby stanęła na ich czele. W Kijowie powstał popłoch nieomal, większy daleko w Petersburgu, ząd posypały się surowe rozkazy, żeby bunt chłopski niezwłocznie w samym zarodzie jeszcze usmierzyć. W Białocerkiewszczyźnie bowiem zamienili się około Wielkanocy w istne powstanie, które prawie 14 dni trwało. Lud prosty zgrupował się tam w liczbie 6000, choć nieuzbrojony ani w broń palną, ani sieczną, obozował po prostu w polu i domagał się od dowódcy kolumny rosyjskiej, która nadszła, „woli“ i „woli“. Otrzymał też od niego wolę, ale moskiewską — z dwóch armat i kilku tysięcy ostro naladowanych karabinów. 600 z obwołujących padło trupem, drugie tyle rannych pokryło pole, 700 ujęło wojsko a reszta uciekła. Pojmanych zaprowadzono do Białocerkwi i batowano. Na wszelkie znaczenia się i pytania, sadawane przez komisya śledczą, odpowiadał w końcu włościńskie, uważany za naczelnika: „Nęma szczo hovority. W trydziat persom hodu my buli durni, szczo z panamy nę staly, a teper pany durni, szczo z namy nę derzaly.“

Wiersz Padurry Hetmany napisany w grudniu 1854 z powodu, że go naglono, aby dawną pieśń zanucił i porwał serca do czynu, pokazuje zniechęcenie. Oto jedna zwrotka:

Za hodny kilka — a czas uchodyt, Kinczylis czestnym w bezstaw... Wae nas szczaleś... no sonce weschodyt, Tak nam schodyło w Putawil!

Wiersz ten wedle zdania wydawcy pism Padurry, jest ostatnim, jaki wyszedł z pod pióra poety. Żył on jeszcze lat 17, ale już z całej onęj części jego życia żadnej pieśni nie pozostało.

Za to zajął się pracą innego rodzaju; ułożył obszernie historyczne przypisy najprzód do ukraińskich i potem do dumek i powoli sposobil nowe zupełne wydanie swoich wierszy. Liczył na przyjaciół Glücksberga, ale księgarz warszawski odmówił w roku 1860 podjęcia się druku. Wtedy rozmiłowany w dawnych swoich notatach i wypisach poeta złożył kilka „Obrysów“ historycznych, przedstawiających pobieżnie ale w pewnej części przeszłość kozaczyzny. Najciekawszego może „obrys“ O rzezi humanśkiej nie dokończył. Równocześnie tłumaczył dzieło p. de Custine o Rosyi i próbował dodatkami je uzupełnić. Nie mogąc wydać wszystkich pism swoich, szukał przynajmniej nakładcy na „Obrys“ i tu mu się nie powiodło do tyła, że tylko jeden „Obrys“ Jan Mazepa ukazał się w bibliotece Ossolińskich w roku 1854. Wartość historyczna tych szkiców jest prawie żadna. Gorący w nich patryotyzm, ale stronićność krytyki historycznej. Autor ludzi i rzeczy wystawia sobie nie tak, jak były, jeno tak, jak mu je fantazyja rysuje. Zebrzydowski wielki diał Boha-

ter, a wszyscy zwolennicy pojęć monarchicznych, ludzie bez czi i wiary. Zresztą „Obrys“ pisane są z życiem i potoczyscie.

Padurra bawił ciągle w Machnowce i mało kogo widywał. Pod koniec życia swojego odwiedził tylko Maryana Wasiutyńskiego w sąsiednim Koziatynie.

Pan Wasiutyński tak nam maluje zewnętrzną postać Padurry w ostatnich latach:

Był wzrostu więcej jak średniego, szczupły i szykowny; czoło miał wzniesłe, twarz ściągłą, bładą, omal ospowatą, lecz przystem poważną i smętną, oczy ciemne, przenikliwe, spojzenie znaczące, pełne spokoju i tęsknoty, chód lekki, głowę niece na kark pochyloną. W ubiorze był staranny, w pożyciu łagodny, w stosunkach domowych delikatny, dla kobiet uprzejmy. Pamięć posiadał wybórną, w opowiadaniu był zajmujący i niewyczerpany, gdy miał humor po temu, mówił wyraźnie i płynnie. Pracą chętniej się zajmował w lecie niż zimą; pora; z natury marzyciel, wyobraźni silnej, serca czulego, umysł miał skłonniejszy do medytacji, niż do zajęcia spraw rzeczywistego życia.

W roku 1866 przejeżdżał Padurra z Maryanem Wasiutyńskim przez miejsce urodzenia swego Ilińce, wstąpił do kościółka, gdzie poznał tę samą kadielnicę, której za lat pachołczyg używał z Sewerynem Goszczyńskim przy obrzędach i zwiędził dworek, w którym na świat przyszedł i pierwsze swoje lata przepędził.

Domek, pisze p. Wasiutyński, był już w ruinie, brzezinka spustoszona, waleśał się po niej dziad jakiś stary, zbierając suche gałęzie. Dziwnym trafem spotkał się po latach pięćdziesięciu pan z dawnym sługą; dziadów za pachołczyga swego był w usługach przez ojcy Tomasza. Na pamiątkowym kamieniu, gdzie biesiadowali ostatni król z ostatnim wojewodą, usiedli obaj, gwarzyli, — starzec odszedł z wiązką gałęzi, poeta marzył, zaplał. Było to pod wieczór, dzwon z pobliskiego kościoła ozwał się na Ave-Maria, a uderzał Requiescent tyłu ludzom, czynom, nadziejom! I miejaca, i rzeczy i ludzie mają często swe dziwne losy...

Siostry i bracia poety byli wszyscy pomarli, sam pozostawszy na świecie, sierocy żywot w ostatnich latach pędził. W lecie w roku 1871 odwiedził go jeden znajomy, ktorému wszystkie swoje rękopisy powierzył z prośbą, aby się o ogłoszenie ich drukiem postarał. Niedługo potem w domu p. Wasiutyńskiego, w Koziatynie, w dniu 20 września, a więc właśnie trzy lata temu, życie zakończył. Pochowano go na parafialnym cmentarzu katolickim w Machnowce Murowanej.

Takie były przygody długiego żywota Tomasza Padurry.

Wydanie obecne pism jego jest o ile można zupełne. Ten, ktorému powierzył literacką spuściznę swoje, szlachetnie się wywiązał z położonego w nim zaufania, środków dostarczył i znalazł starannego wykonawcę zamiarów swoich. W grubym tomie, który wydrukowany został we Lwowie i który pod względem typograficznym mało zostawia do życzenia, znajdujemy „Ukraińki“, „Dumy“, „Mandryky“, „Burlaczky“ i „Monhelky“, „Różno-

ści“, które obejmują wiersze polskie, cztery „Obrys“ historyczne po polsku, z opuszczeniem zaczętego „Obrys“ piątego i „Przypisy“ do ukraińskich, dum i obrysów. Wydawca zachował nawet dawne przypisanie księdzy Romanowi Sanguszce i dwie krótkie przemowy z dawniejszych czasów. Nie dość na tem, obok wierszy w narzeczcu ukraińskim, położył jeszcze tłumaczenie w języku polskim, przez samego Padurę dokonane.

Czy istnieją inne jeszcze jakie utwory poety? Oto, co w tej mierze w rozprawie wstępnej znajdujemy:

Czytelnik zapyta zapewne: a gdzież romans poetyczny „Karola“? gdzież poemat w rodzaju „Don Jouana“, „Byrona“? gdzie „Duszenie“, podobna do układu — do greckiej powieści o Psyche? o której Przyjaciel ludu w r. 1837 wspominał, że „przed niewielu laty wielkie sprawiła wrażenie na Rusi“, gdzie poemat, czyli powieść niepospolitej piękności w polskim języku napisaną p. t. „Kudak“? gdzie wreszcie poemat w rozmiarach nie mniej obszernych „Podrój Czajid-Harolda po Słowiańszczyźnie“? Wszak i takie rzeczy miał Padurra pisać i to jeszcze przed r. 1836, jak dotychczas gloszo. Ha! i tych nie znałemśmy w jego rękopisach, ani nawet śladu najmniejszego lub wzmianki o nich. Wszystko, co tylko z całej masy rękopisów i brulionów poety wydobyć można było, daliśmy w mniejszej edycji, w wiadomości zaś o jego życiu i pismach zanotowaliśmy skrupulatnie ślady zatraczonych lub wydartych utworów, które w rzeczy samej musiał mieć w tece, i tu i owdzie wspomina o nich. Lecz wzmianek lub wzmianki o „Karolu“, „Don Jouanie“, „Byronie“, „Duszeniu“, „Kudaku“ i o „Podroju Czajid-Harolda po Słowiańszczyźnie“ nie znaleźliśmy żadnej, ani na kilku spisach do tych i owych utworów różnymi czasami przez Padurę własną ręką pisanych, ani gdziekolwiek indziej. Pan Marian Wasiutyński zapewnił W. Przyborowskiego, że poemat „Kudak“ razem z niektórymi innymi rękopisami skradziono Padurze r. 1848, gdy był za granicą. „Ta strata — dodaje — bolała go całe życie, i nie mógł o niej bez serdecznego żalu wspomnieć; natchnienia bowiem poetyczne nie przychodzi na zawołanie, na rozkaz, a raz zaginiono powtórzyć się nie mogą.“ My, powtarzamy to raz jeszcze, nie znaleźliśmy ani o tych innych niby jego utworach, ani o „Kudaku“ żadnej, najmniejszej nawet wzmianki w licznych bardzo rękopisach poety.

Wspomnieliśmy już z pochwałą rozprawę naczelną O życiu i pismach Tomasza Padurry. Widać w niej staranie, sumiennosc i sąd trzeźwy wszędzie, nie możemy przeciw powiedzieć, żeby autor wyczerpująco przedmiot swój traktował. Cała zajmująca strona krytyczno-filologiczna pominięta została. Padurze zarzucano ze strony moskiewskiej, że nie pisał poprawnie ukraińskim narzeczem; wydawca odparł pobieżnie ten zarzut, ale go umiejętnie nie zbił. Nie możemy także powiedzieć, żeby fizyognomja poety była uchwycona, jak należy w zyciorysie. Mamy tam jego popiersie bronzowe w profilu tak, jak na medalach, choć wydatnie narysowane, ale zimne, suche i bez łagodzących odcieni. To sylwetka nie portret z idealnym zarazem i rzeczywistym obliczem. Do portretu braknie szczegółów domowego pożycia, wyjątków z listów, świadectw bliższych przyjaciół (co

p. Wasiutyński podał, jest bardzo niedostateczna). Przecież coś zapiełniało jego egzystencję, musiał coś kochać, o coś się kłopotać, brać jakiś udział w tem, co go otaczało, przecież musiał mieć jakieś nawyknięcia, oryginalności, wstręty i pociągi. Każde życie utkane jest z trosk i pociech, z chwil ciemniejszych i z chwil jaśniejszych a nieprzezwana, choć nie równą, płynie koleją. W długim żywocie Padurry napotykały przerwy kilkunastoletnie tak, że niepodobna nam żywej sobie stworzyć całości. Wydawca to może na swoje usprawiedliwienie przytoczyć, że sam nie znał poety i że mu skąpo materiału dostarczano. Bądź co bądź, jakieś ślady musiały zostać na Ukrainie i przysłużyłyby się piśmiennictwu. Kto by starannie pozbrałał i ku uzupełnieniu tego, co teraz wyszło, ogłosił, listowby zwłaszcza szukać należało.

Boć jakiegokolwiek o wartości poetycznej wierszy Padurry z pism jego utworzymy sobie pojęcie, przyznać musimy, że był to w każdym razie i poeta niepospolitego zakroju i człowiek niezwyčajny. Przybierał się niepotrzebnie w szatę Czajid-Harolda, podróżującego niby po Słowiańszczyźnie i niepotrzebnie kładł na twarz maskę Byrona, ale w gruncie żył tam gorący Ukraińiec, w ktorého duszy śpiewała przeszłość i odzwalała się prawdziwa tęsknota, ilekroć zwłaszcza odetchnął powietrzem stepu, posłuchał dawnych dumek, z ludem się zbratał i zapomniał choćby na chwilę politycznych i literackich pociągów, które w nim zabiły w znacznej mierze oryginalność i rdzą trawiającą jego rodzime natchnienia okryły.

Jest coś niezmiernie smutnego, tragicznego nawet w losach ludzi, którzy za dni naszych pokochawszy Kozaczykę, powięzli zamiar odrobienia tego, co zdziałł Bogdan Chmielnicki i uwierzyli w odrodzenie Zaporozia. Wszyscy oni doznali wielkiego odczarowania, wszyscy złamani z walki wyszli. Najszczęśliwszy Wacław Rzewuski, bo nie przeżył chwili zawodu i zginął z orężem w ręku, zgonem poetycznym i tajemniczym. Mniej szczęśliwy Padurra, który długie lata nie mógł się otrząsnąć ze zniechęcenia i włócił sród coraz obojętniejszych pokoleń, żywot bez osłody i bez nadziei. Najnieszczęśliwszy Michał Czajkowski, ktorého charakter nie dorównał wielkiemu zadaniu, jakie mu nasunęła wyobraźnia raczej niż przekonanie i który ze zwątpienia przeszedł do apostazy.

Wobec tej pełnej niegdyż życia Ukrainy, na której dzisiaj pusto i smutno, jak za Malczewskiego i gdzie nie slychać, jeno westchnienia z mogli, powiedzieć musimy ze śpiewakiem zgasłej chwały Trojan:

Sunt lacrymae rerum.

Wiemy i my, że „prawdy dla żadnych wzglę-
dów poświęcić się nie godzi”, dla tego też właśnie
tak otwarcie ją wypowiadamy, narzucając się na pocięki
jadowite, któremi nas ubić pragniecie za to właśnie, że
za prawdę waleczymy.

Nareszcie odmawia nam Kuryer prawa do wywie-
rania przez walkę tę nacisku na stronę Kościoła i każe
wywierac nacisk na rząd.

Nie dziwny się wcale władzy duchownej, że
zewnętrzne wpływy odrycha, tak robić każdy powi-
nien; ale nie idzie za tem, aby one nie miały na nią
wpływu.

Co się zaś tyczy rządu, — o ile to jest w siłach
naszych — „czyż nie wywieramy porówno z wszystkimi
Polakami, równego parcia? — że sta emy
w najskrajniejszej opozycji? — Dobrze też zrozumiał
stanowisko nasze gazety niemieckie, gdy w czasie, kiedy
kochani bracia częstowali nas tak hojnie współnictwem
z rządem, one chórem ostrzegaly, aby w wystąpieniu na-
szem nie upatrywano objawu naklonienia się na stronę
rządu.

Niewątpliwie tedy zajęliśmy jasne stanowisko w
obec wspólne nieprzyjaciela, który o tyle wszelkie par-
cie, czy własne czy nasze pomija, że uwzględniać go nie
potrzebuje, bo jest górą a rządzi się zaiste, nie szla-
chetnymi popędami, które nas w dziejach na-
szych o tyle przyprawiły klęsk, ale własnym intere-
sem politycznym.

Nie ma co mówić, rzecz jasna jak na dłoni.

Zadowolnienie ze siebie jest połową szczęścia
i nie zakłócalibyśmy Wiarusu w tej błogiej sa-
tysfakcy, gdyby nie konieczność przypomnienia mu,
że co innego pisać pierwój, a do czego innego te-
raz się przyznaje.

Krótką snąc pamięć u niego. Zrazu mówił o
zerwaniu z polityką rzymską, o odczepieniu się od
Kościoła i wtenczas był na stanowisku odstępstwa.
Po tem pisał: „Kościoł ni chy na tem nie stracił,
gdyby duchowieństwo, szukając dróg wyjścia, od-
było wspólną naradę, zjazd powszechny, na któ-
rymby rozważyło zagrożone warunki bytu swego
i obowiązki swoje narodowe” — i wtedy ciągnął
na drogi schizmatyckie.

Teraz on, co się tak obrzucał przeciw Rzy-
mowi, Fuldzie i tumowi, przystaje na to, że bez
władzy duchownej nie robić nie można.

Wrócił więc mniej więcej do dziedziny praw-
nierności, tylko niechże się nie upiera przy teo-
ryach niepodobnych do zastosowania, a grozących
rozbiciem szeregom polskim w chwili obecnej i
niech się szczerze weźmie do szukania punktów
zestknięcia. W takiej robocie chętnie mu dopomo-
żemy i jeśliśmy stawili się w obronie zasad ko-
ścielnych i prawd społecznych polskich, chętnie mu
pokażemy w danym razie, że żadnej doń za wszy-
stkie nam tak niesprawiedliwie czynione zarzuty
urazy nie chowamy.

Czytamy w Gazecie Toruńskiej z daty
wczorajszej co następuje:

W dniach ostatnich nader ważny nie spełnił się
jeszcze, ale bliżki był spełnienia i, jak tuzymy, jest
jeszcze akt kompromisu pomiędzy Dziennikiem a Ku-
ryerem Poznańskim. Nam, którzy zawsze porozu-
mienie się stronniczo i ich organów w Wielkopolsce uwa-
żaliśmy za kardynalną jednolitość i skuteczną spraw
naszych obrony warunków, nam mówimy, kompromis ten
z radością wypadałoby powitać, gdybyśmy go widzieli
już spełnionym.

Niestety! Podczas gdy zasadniczo kompromis ten
właściwie, choć nie formalnie jeszcze, już zdawał się za-
wartym, szeregół pewien znów do sporu dał powód.

Komisarz zawiadujący archidiecezją poznańską
z ramienia rządu pruskiego, p. Massenbach, wydał do
księży teje archidiecezji okólnik zapytujący, czy ks.
N. N. uznaje obowiązek przesłania mu listów rentowych
tworzących kapitał abluicyjny celem wypuszczenia ich
z obciążenia i czy obciążenie mu nie należał. — Kuryer
Poznański uznał za najstosowniejszą, aby księża okólnik
ten zupełnie ignorował. Dziennik zaś powiada, że „bę-
dąc dalekim od chęci zakłócenia zgody i jednolitości
w postępowaniu duchowieństwa”... jest przeciw tego
przekonania, „iż najnielepiej byłoby, gdyby księża w
sprawie tej czysto świeckiego znaczenia z nową admini-
stracją nie wchodził w zatarg.” Obawia się bowiem
Dziennik, „aby w razie przeciwnym administracji nad
majątkiem kościelnym probostw i kolegiów nie oddał
rząd jakiemuś świeckiemu a z pewnością nie naszemu
żywiołowi, aby nie wyparł z tej pozycyi pierwiastku
duchowego i rodzinnego zarazem.” Nie zdaje
nam się — mówi w końcu Dziennik — rzeczą po-
lityczną rzucać i opuszczać dobrowolnie samochoczą za-
jmowane przez nas jeszcze stanowiska. Owszem, ob-
owiązkiem naszym powinno być utrzymać je i przetrwać
do lepszych czasów.” Tyle Dziennik. Na co Kuryer
Poznański odpowiada, iż „Dziennik wychodzi z myl-
nego założenia, że sprawy kościelne dzielić można na
świeckie i czysto kościelne, gdy tymczasem
wszystko tu jest nierozdzielnie i odnosi się do
szeregu pojęć i zasad na jednój opartych podstawie.”
A dalej tak Kuryer pisze: „Zresztą któż może w tej
mierze orzekać, czy Dziennik czy władza kościelna,
z którą Dziennik chce iść w zgodzie? Oczywiście,
że ta ostatnia. Otóż możemy Dziennik o wi stanow-
czo zaręczyć, że władza kościelna uważa kwestyę tę za
kwestyę porządku kościelnego. Gdyby według życze-
nia Dziennika księża pozwolił sobie korespon-
dować z komisarzami świeckimi w sprawach ma-
jątku kościelnego, tćm samdm uznaliby złożenie z
urzędu naszego Arcypasterza, w konsekwencyi
zatem i ustawy majowe. Tymczasem dotąd prawa wła-
dza kościelna żadnej im do takiej transakcyi nie udzieli-
ła pozwolenia.” — Tyle Kuryer. Co do nas, uznając
wprawdzie doniosłość względów społeczno-ekonomicznych,
któremi powoduje się Dziennik Poznański, nie
możemy przecież zgodzić się na poświęcenie zasady dla
tychże względów, ani też na to, by duchowieństwo wolno
być miało chodzić tu samopas, każdemu z osobna wedle
swojego uznania. Kuryer słusznie zwraca uwagę
Dziennikowi na mylność jego założenia. Naszemu
także zdaniem rozróżnianie spraw czysto kościelnych od
świeckich nie jest tu na miejscu; a uznając jedynie
kwestyę kościelną, przekonani jesteśmy, iż duchowień-
stwu odbierze zkad należy wskazówkę jednolitego po-
stępowania, — co nawet już pewnie się stało. Obszerniej
nad tem rozwiódz się, chwilowo nie widzimy potrzeby.

Wracając do kwestyi kompromisu między Dzie-
nikiem a Kuryerem Poznańskim, tuzymy, że
spór ten nie stanie się przeszkodą w dojściu do skutku
owego pocieszającego zwrotu w wzajemnym względem
siebie stósunku dwóch pierwszorzędnych organów po-
znańskich, — a pewną tego rękomią daje nam to
obydwoh pism w tej polemice, ton mianowicie i z strony
Kuryera a pojednawczy. Sztandar zgody zawsze naszym
był, jest i pozostanie sztandarem; dla tego kończymy
wyrazem gorącego życzenia: Quod bonum, felix, faustum
fortunatumque sit!

Możemy Gazecie Toruńskiej udzielić
zarczenia, że nas ostatnie odezwanie się
Dziennika w sprawie okólnika pana v. Mas-
senbach, wcale nie odstręczyło i że wyrozumiewa-
jąc, jak jest trudno wycofać się z raz zajętego
stanowiska, jesteśmy tak samo jak pierwój do
kompromisu skorzy i gotowi.

Takiego kompromisu wymaga od nas po-
łożenie i dobrze zrozumiany pożytek sprawy na-
rodowej.

Winnimy też uczynić wzmiankę o tem, co
Ognisko w kwestyi spornej między nami a
Dziennikiem wyrzekło. Czytamy tam:

P. Massenbach, zawiadujący majątkiem kościelnym
Archidiecezji poznańskiej, u moey prawa z dnia 2
maja br. o opróżnionych biskupstwach, rozesał do pro-
boszczów okólnik w kwestyi porozumienia się co do
upoważnienia tyczącego się abluicyi. Kuryer Poz-
nański w num. 203 inspirowana wskazówką, „żeby pismo
przesłane odłożyć ad acta, tj. żeby milczenie zachować.”
Dziennik Poznański uznał za potrzebę wyrazić w num.
207, iż najnielepiej byłoby, gdyby księża w sprawie tej
czysto świeckiego znaczenia z nową administracją nie
wchodził w zatarg.” Kuryer wystąpił w num. 207
przeciw temu artykułowi Dziennika i wyraził na-
dzieję, że Dziennik odwoła udzieloną radę.

„Los dróg wyjścia” powinien już być pou-
czyć szukających takowych, że prowadzą jedynie do za-
mieszania i rozdrowienia, nieprzynoszących żadnej korzy-
ści naszym interesom społecznym i mniemamy, że prasa
nieodbiierająca informacji w sprawach kościelnych naj-
właściwiej postąpi, jeśli w zasadniczych przypadkach o-
becnego sporu kościelno politycznego uchyli się od u-
dzielenia rad i wskazówek.

Na przyszły poniedziałek 21 bm. wyznaczono
J.W. ks. infułatowi Brzezińskiemu termin
w sprawie ks. Goczowskiego.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Naj. Pan raczył nadać
wyż. kontrolerowi celnemu inspektorowi cła Zeuchner
w Poznaniu, order koronny czwartej klasy, a soltysovowi
i miejscowemu pobórcy podatków Hirsch w Cichógó-
rze, w powiecie bukowskim, powszech a oznakę ho-
norową.

* Postępowanie parafian książęcych, zgodne z prze-
pisaniami Kościoła rzymsko-katolickiego, niecierpliwi wro-
gowie katolicyzmu; chcieli by zatem wnieść w świat, że
na parafian książęcych wywiera jakaś tajemnicza władza
silny nacisk i że tylko dla tego nie uznają p. Kubezka-
ka za swego prawowitego proboszcza. Srodk, przez rząd
przedsięwzięte, wydają się „liberalom” za łagodne i dla
tego pechają go, jak mogą, do gwałtowniejszych. W da-
żeniu tćm odznacza się przedewszystkiem tatejsza Ost-
deutsche Ztg. Jako nową próbkę tego rodzaju pod-
jęjemy w dosłownym tłumaczeniu korespondencyj-
ną z Ks. a, w wczorajszym numerze zamieszczoną. Ko-
respondencya ta, pochodząca, jak się z Ostdeutsche
Ztg. wyraża, „z poważnego źródła,” brzmi:

„Odwiedzenie kościoła jest tymczasowo słabe, tćm
więcej, że używają wszelkich sposobności, ażeby odwie-
dzających kościół zwabić gdzieinąd. I tak w niedzie-
lę odbyły się w bliskości dwa wielkie odpusty,
na których się postarano, ażeby o rzucenój kłatwie za-
wiadomiona została ludność ze wszystkich stron spędo-
na. Proboszcz Kubezka jest osobliwie w trudnym po-
łożeniu, ponieważ ksiądz dziekan gorliwie przeciwko ni-
mu występuje a ksiądz wikaryusz Bąk, w skutek odpra-
wanego od dłuższego czasu wyłączenie przez siebie na-
bożeństwa, pozyskał wielki wpływ u parafian, którzy tćz
mieszkać naprzeciwko kościoła, potrafi jak najnielepiej
wyszukać przeciwko Kubezkaowi. Przy niejasnym stó-
sunku kościoła w Włosiejewkach do kościoła w Książ-
nie jest niepodobnym że pan. Niegolewski zatrzymał
ks. Bąka dla kościoła w Włosiejewkach, ażeby agitacy-
ę kontynuował. Jeżeli się nie uda gminy od Kubezka
całkiem oderwać nateczas nie omisszący rozgłaszać
coś złego na niego i całkiem go dyskredytować. Ta
jezuicka praktyka już teraz, jak się zdaje, się rozpocze-
ła. — Ksiądz wikaryusz Bąk nie przestaje wykonywać
funkcyi duchownych w Książu i każe nawet chować
pomimo że proboszcz Kubezka omentarz zamknął i
klucze schował. Wiernym parafian mieszkańcom wy-
daje się, jakoby zbywało władzom na potrzebnej ene-
rgii, gdyż wikaryusz Bąk sprawuje funkcyę urzędow-
ę, które wcale nie są wciągnane do ksiąg kościelnych,
ponieważ te ma Kubezka w swoim posiadaniu. Tuby
po winny władze przykładnie wy-
stąpić, przez co by podszczebianie religij-
ne raz na zawsze ustało!”

* Pana Tecklenburg, konrektora wyższej szkoły
miejskiej w Brzegu, mianowane królewskim inspektorem
szkolnym na powiat babimostki.

* Statystyka urzędników sądowych. Nakładem
nadwornój drukarni Deckera w Berlinie wyszedł temi
dniami kalendarz pod tytułem: „Preussischer Termin-
Kalendar pro 1875.” Kalendarz ten zawiera pomiędzy
innemi dokładny spis wszystkich urzędników, włącznie
z referendaryuszami. Podług spisu tego znajduje się
w całej monarchii pruskiej tylko 271 asesorów i dostar-
cza w ten sposób dowodu, że przybytek sędziów nie
pokrywa bynajmniej potrzeby. W roku 1870 liczone
w państwie pruskiem 567 asesorów, w 1871 r. 493,
w 1872 r. 417, w 1873 r. 287, 1874 r. 292 a obecnie tylko
271, a zatem 21 mniej niż w roku zeszłym a 96 mniej,
jak przed pięciu laty. Liczba referendaryuszów nato-
miast wzrosła; jest ich obecnie 1741, podczas kiedy
w roku zeszłym było ich tylko 1585. W obwodzie po-
znańskiego sądu apelacyjnego zatrudnionych jest 40
referendaryuszów a tylko 10 ases rów. Posad sędziow-
skich wakuje w pomienionym obwodzie chwilowo 6 i to
po jednój w Poznaniu, Lesznie, Ostrowie, Szamotułach,
Kępnie i Pleszewie; prócz tego opróżnioną jest posada
prokuratora w Pleszewie i znaczna liczba posad rzec-
zników.

* Żołnierz Biegański z 8 kompanii 46 pułku pie-
choty zbiegł z fortu Wilniary w dniu 10 b. m.

* Doróżka przejechała onegdaj na ulicy Kramar-
skiej, naprzeciwko chlebowych budek, ośmudziesięciolet-
nią kobietę. Przejechała odniosła tak znaczne rany, iż
trzeba ją było zanieść do lazaretu miejskiego.

* Aresztowane dwudziestodwuletniego wyrob-
nika, który dnia 14 bm. w pomieszkaniu swoim na Chwa-
liszewie z nabitym i odwieszonym pistoletem czekał na
swoję żonę, ażeby ją zastrzelić. Przyznał się, że chciał
i sobie odebrać życie.

* Z Wągrów dochodzi nas następujące
„Sprostowanie urzędowe:

Korespondencya z Wągrów a z dnia 12 b. m., w No.
208 Kuryera umieszczona, oddala się w niektórych
ustępach od prawdy.

Na sędziński obchód nie pobięło go 30 chło-
pców ze szkoły katolickiej do pobliskiego lasu, lecz wy-
maszerowała cała młodzież wszystkich tutejszych szkół
elementarynych w najlepszym porządku pod przewodni-
ctwem katolickich, ewangelickich i żydowskich nau-
czycieli.

Podczas ćwiczeń wojskowych czwartej dywizyi nie
umarło czternaścian, tylko trzech żołnierzy.

Przy swej bytności w Wągrów zwiędli Jasnó
Wielmożny Naczelny Prezes w dniu 10 b. m. szkoły ele-
mentarne, gimnazjum oraz kościół farny i poklasztorny,
a następnego dnia, 11 b. m., kościół ewangelicki, bożnicę
i dom sierót w mojm towarzystwie. Zakład
Siostr Miłosierdzia w Wągrówcu nie istnieje, tylko
dom sierót stoi pod zarządem Siostr Mi-
łosierdzia.
Z uszanowaniem
Alberti, burmistrz.

* Na żandarma Minnigel z Swarzędza, który on-
egdaj miał do wykonania rekwizycyę w Hamerni pod
Głównem, uderzył wyrobnik ubrojeny w kosę. Równo-
cześnie otrzymał od kobiety tak silne uderzenie z tyłu
haczka, że upadł na ziemię, poczem jeszcze inne kobiety
zaczęły go okładać szpadami i haczkami. Wkrótce na-
doszła o tem wiadomość do Swarzędza, w skutek czego
udało się do Hamerni niezwłocznie trzech żandarmów,
aresztowało tamże owego wyrobnika i 3 kobiety i odsta-
wilo do Poznania. Raniony żandarm jest obłożnie chory;
jest jednakże nadzieja, że się wyleczy.

* W Bielewie spalił się w zeszłym tygodniu wiatrak
dominialny. Ogień był podłożony.

* Dobra Wroniawy, w powiecie habimostkim po-
łożone a należące do hrabiego Stanisława Platęra,
nabył na subhascje dnia 13 b. m. administrator masy kon-
kursowój „Tellusa” pan Ludwik Manheimer z Pozna-
nia za 322,000 talarów.

* Proces przeciwko ks. dr. Jazdzewskiemu i siedmiu
wspólnikom toczył się wczoraj przed sądem powiatowym
w Toruniu od godziny 11½ przed południem do godziny
2 po południu. Po dwugodzinnej naradzie ogłoszono,
jak donosi Gazeta Toruńska, wyrok, skazujący ks.
kanonika Polkowskiego na 50 tal. grzywien lub trzy-
tygodniowe więzienie, p. Buszczyńskiego na 15 tal.
grzywien lub jednodniowe więzienie; wszystkich
zaś innych oskarżonych uwolniono.

* W Bydgoszcy ro począł się wczoraj targ na konie.
Aż do południa sprowadzono nań 123 koni roboczych,
z których 100 pochodzi z poznańskiego obwodu rejency-
jnego, i 45 koni luksusowych, z których 13 dostawił
obwód rejencyjny bydgoski. Z machin gospodarczych
wystawiona była tylko jedna lokomobila i młokarnia
z fabryki bydgoskiej Shortena. Po południu odbyła się
aukcyę zrabiał, przez komitet zakupioncy.

* Przedostatni numer Przyjaciela Ludu zabrany
został z rozkazu król. prokuratorzy z powodu artykułu,
traktującego o ks. Kubezka.

* W Gniewie wykryto bandę młodocianych złozyń-
ców, w wieku od 11 do 13 lat, którzy wiele popelnili
kradzieży anachwalych.

* Kalendarz. Jutro, w czwartek dnia 17 września,
Piętnowanie św. Franciszka. Wschód
słońca o godzinie 5 minut 38; zachód o godzinie 6
minut 19. Długość dnia 12 godzin 37 minut.

W pałacu bistorycznym. Dnia 17 września 1874
rozszerzenie przywilejów szlacheckich przez Ludwika. —
660 pobite Moskale pod Cudnowem. — 1794 bitwa pod
Krupczycami.

Wiadomości polityczne.

* Berlin, 15 września. [„Albatross.”
— Księż Alfons. — Ministerstwo różni-
ctwa. — Wiadomości bieżące.] O zajściu
pod Guetaria w północnej Hiszpanii pomiędzy nie-
miecką łodzią kanonierską „Albatross” a karlistami,
zamieszcza Nordd. Allg Ztg urzędowe sprawo-
zdanie komendanta eskadry, kapitana morskie-
go Zemisch, które się w niczem nie różni od da-
waniój już podanych wiadomości Nordd. Allg.
Ztg dodaje ze swej strony komentarz, że zaczepka
karlistów charakteryzuje się jako przekraczająca
wszelkie granice przepisów prawa ludów i stoi na
równi z rozbójem na publicznej drodze. (?)

Rozpowszechniona przed kilku dniami pogło-
ska o zamiarach księcia Alfonsa Asturyi na rękę
jednej z córek księcia Fryderyka Karła nabiera
przez to niejako prawdopodobieństwa, że księzą
ten przybył wczoraj rano w orszaku, z trzech ofi-
cerów złożonym drogą na Brukselę i Hanower z
Londynu do Berlina.

Zamianowanie pana dr. Friedenthal mini-
strem handlu, czeka tylko za podpisem króle-
wskim, który nastąpi bezpośrednio po powrocie ce-
sarza Wilhelma do stolicy. Jak słychać, przysta-
no stósownie do życzenia dr. Friedenthala na roz-
szerzenie wydziału jego ministerstwa o tyle, iż
przerzany mu będzie główny zarząd instytucyi kre-
dytowych i powszechne sprawy weterynarskie.
Prócz tego liczą w ministerstwie szczegółowo na
nowego ministra przy obradach nad ordynacyę pro-
wincjonalną i nad sposobem zaprowadzenia ordynacyi
powiatowój w Wielkiem Księstwie Poznańskim.

Grecki poseł przy berlińskim dworze, pan
Rhangabé, który przybył na swoje stanowisko w
zeszłą niedzielę, przedstawił się już u chwilowego
szefa w ministerstwie spraw zagranicznych, pana
Philipsborn, i złożył mu kopiją swej akredytywy.
Po powrocie cesarza nastąpi niezwłocznie urzędowe
posłuchanie.

Wicemarszałek drugiej Izby sejmu pruskiego,
p. Loewe z Kalbe, spadł w czasie podróży w Szwaj-
caryi przy przejeździe z osła i wybił sobie dość
niebezpiecznie ramię.

W pałacu Radziwiłłów w Berlinie wybuchł
pożar w noc z zeszłej soboty na niedzielę około
godziny 2. Straż ogniowa niebawem stanęła na
miejscu i potrafiła ograniczyć szkody wynikłe z po-
żaru na środkową czyli główną część pałacu, pod-
czas gdy skrzydła pozostały nietknięte. Na czę-
ści, dotkniętej pożarem, spłonął dach tylko, lubo
naturalnie sufit, podłogi i ściany w komnatach
ucierpiałły od wody z sikawek. Przedmioty sztuki
i skarby nie poniosły szwanku. Jakim sposobem
pożar wybuchł, niewiadomo.

* Madryt. [Spotkanie pod Guetaria.] Urzędowo organ karlistów, Cuartel Real,
pisze o bombardowaniu osad hiszpańskich przez
pruskie łodzie kanonierskie, jak następuje:

Dnia 4 (5) b. m. stanęły obie pruskie łodzie kano-
nierskie „Albatross” i „Nautilus”, pływac z Sebastan,
gdzie oficerom obu statków władze cywilne i wojskowe
miasta tego wyprawiły bankiet, na morzu naprzeciwko
Zumaya, małego miasta portowego, w odległości dwóch
mil od brzegu, poczem „Albatross” wysłał swą szalupę,
na której się oficer i ósmiu ludzi znajdowało. Przy
zbliżeniu się owęj szalupy wystrzelił żołnierz, strzegący
wybrzeży, kilka razy w powietrze, ażeby dać do pozna-
nia, iż nie wolno ładować. Natychmiast odpowiedzieli
ludzie w szalupie się znajdujący strzałami i powrócili
z statkiem swym do punktu, z którego wyszli. Lecz
prawie w tej samej chwili rzuciły baterye obu pruskich
parowców dwadzieścia granatów na Taranz, Guetaria
i Zumaya i odpłynęły wzdłuż wybrzeża ku Bilbao i San-
tander. W drodze nie przestawali Niemcy ostrzeliwać
bez najmniejszego powodu Deva, Motrico i Ondáron.
Zajścia te konstatują naruszenie neutralności przez obce
mocarstwo.

Przybyłymi posłami było 7 Czechów, którzy za-
siedli częścią w lewem centrum, częścią na skraj-
nej lewicy. Marszałek w swej mowie inauguracyj-
nej powitał posłów czeskich z szczególniejszą
serdecznością.

Bern, 15 września. Międzynarodowy kon-
gres pocztowy został dziś otworzony.

Londyn, 15 września. Pierwsze posiedzenie
kongresu orientalistów odbyło się według przepi-
sanego programu.

Carogród, 15 września. Dziś wydano
Irade sultańskie, w którym uznany jest rząd pana
Serrano. — Ambasador francuski, hrabia de Vogué,
wyjechał dziś za urlopem. — Dzienniki tutejsze
nadmieniają o niektórych zmianach w obsadze
ziemi posad gubernatorskich, i tak mianowany
został pomiędzy innymi Essad basza gubernato-
rem Syryi.

OSTATNIE TELEGRAMY
Wiedeń, 15 września. Dziś w kra-
jach koronnych otwarto sejmy. Przybyli na
sejm czeski w liczbie 7 posłowie czeszy przed-
łożyli deklaracyę, według której obstają oni
przy państwowem uprawnieniu Czech, są atoli
przekonani, że jedynie jednolita współdzia-
łalność wszelkich żywiołów liberalnych utrzy-
mać może trwałą swobodę ludów. — Na sejm
tyrolski do Insbruku nie przybyli narodowo-
liberalni posłowie Włoskiego Tyrolu, a na
bukowiński sejm do Czerniowiec nie stawili
się posłowie z grupy wielkich posiadłości
wybrani.

Nowy Orlean, 15 września. Guber-
nator Kellag znajduje się w domu celnym pod
opieką wojsk związkowych. Ratusz i stacya
policyjna znajduje się w ręku ligi białych,
która opanowała miasto, biuro telegraficzne i
arsenał.

Amiens, 15 września. Mac Mahon
przybył tu dziś wieczorem i był przez lu-
dność bardzo sympatycznie przyjęty.

Madryt, 15 września. Polityca
oświadcza, że rząd nigdy ani piędzi ziemi
hiszpańskiej i kolonii nie odstąpi nikomu.

Bonn, 16 września. Wczoraj otwarte
tu zostały zapowiedziane konferencye unitarne
reprezentantów wszystkich konfesyi chrze-
ściańskich pod przewodnictwem pana Doellin-
gera. Na konferencye te zebrał się sławni
teologowie z Niemiec, Dania, Francyi, Rosyi,
Anglii, Grecyi i Ameryki Północnej, w ogóle
około 40 osób, wśród których kilku biskupów.
Konwersacya z Anglikanami i Amerykanami
odbywała się po angielsku z reprezentantami
zaś krajów wschodnich po niemiecku. Doel-
linger i p. Reinkens przemawiali za ważno-
ścią biskupa i święceniu duchownego w ko-
ściele angikańskim.

Grasse, 15 września. (Proces w spra-
wie ucieczki marszałka Bazaine.)
Dyrektor więzienia, pan Marchi, zeznaje, że
miał rozkaz chwiania nad marszałkiem w spo-
sób jak najogledniejszy, że zarządził zwykle
wszelkie środki ostrożności w porozumieniu
z władzą wojskową i że zażądał od pułko-
wnika Villette zobowiązania się, iż nie będzie
robił żadnych zakusów ucieczki. Kapitan
Doineau przeczy posądzeniu, że wiedział o tre-
ści depeszy przez niego przesłanej Bazaine'owi.
Pułkownik Villette zaprzecza, jakoby dał miał
słowo, że nie będzie próbował skutecznie
ucieczki Bazaine'a, utrzymuje, że nie o nię
nie wiedział i żadnego w nię nie brał udziału.

Bruksela, 15 września. Etoile do-
wiaduje się z pewnego źródła, że poseł hisz-
pański poczynił miał u rządu belgjskiego kro-
ki, aby zapobiedz wysyłaniu z Antwerpii
broni dla karlistów przeznaczonój. Rząd miał
natychmiast zadość uczynić żądaniu po-
żła hiszpańskiego i wysłał do Antwerpii odnośne
rozkazy. Zaopatrzony jednakże w transport
broni dla karlistów parowiec, opuścił w tej
chwili właśnie port, kiedy rozkaz, aby go
niewypuszczano nadszedł był do Andwerpii.

Paryż, 16 września. Pan Sennart za-
strzeżę się w liście otwartym przeciw twier-
dzeniu dziennika Constitutionnel jakoby
w roku 1870 proponował był Włochom zwrot
Nizy. Pan Sennart oświadcza, że gdy
wówczas starał się wybać rząd włoski, jak-
by też przyjął kroki ze strony ludności mia-
sta Nizy zmierzające do połączenia się na
nowo z Włochami, miał oświadczyć tak król
jak i rząd, że uważaliby za rzecz nieho-
norową korzystać z chwili nieszczęść Francyi.
Przyznania uczynionego zwycięskiej i Wło-
chom wielce pomocnej Fracuyi za zgodą lu-
dności, nie można pod żadnym warunkiem
cofnąć. Pan Sennart nadmieniam, że Francya
za oświadczenie to Włochom podziękowała.

TELEGRAMY.

Praga, 15 września. Podczas dzisiejszej
uroczystości otwarcia sejmu czeskiego obecni byli
prezes ministrów księzą Auersperg i ministrowie
Unger, de Pretis-Kagnodo i Banhans. Pomiędzy

Wystawa rólnicza w Warszawie.
W dniu 14 bm. była już wystawa, jak do-

